

Psychiatria i Psychoterapia 2015; tom 11, numer 4: strony 33-43

Numer specjalny: Historia psychoanalizy

wersja pierwotna – elektroniczna

Przyczynki do analizy „pozbawionych sensu” słów we śnieⁱ

autorstwa dr Ludwiki Karpińskiej

Sen pochodzi z marca 1910 r. i wtedy też został przeanalizowany. Przyśnił mi się po powrocie do Warszawy, po wielomiesięcznej nieobecności w stolicy. Na krótko przed poznałam pannę H. i pana C., spędzając z nimi kilka wspólnych tygodni. Po powrocie do Warszawy rozpoczęłam z panem C. wymianę korespondencji, ponieważ wzbudził we mnie głębokie zainteresowanie.

Sen przedstawia pewną złożoną sytuację, która jednak już dawno znalazła szczęśliwy dla mnie finał, co prawdopodobnie jest powodem, dla którego nie wstydzę się w szerszym gronie zdradzić jej szczegółów i dokonać publicznie krótkiej analizy.

Chciałabym jeszcze zwrócić uwagę, że do chwili pojawienia się snu nosiłam się z zamiarem przetłumaczenia „Objaśniania marzeń sennych” Freuda na język polskiⁱⁱ, zastanawiając się głównie nie tylko nad sposobem przełożenia przykładów i zastosowanych w ich opisie „bezsensownych” słów, ale i nad koniecznością ich adekwatnego zastąpienia, ponieważ jako oparte przeważnie o skojarzenia dźwiękowe w tłumaczeniu mogłyby utracić swój zamierzony sens. Zamysł ten prawdopodobnie zawdzięczam także i temu, że od jakiegoś czasu liczne przykłady takich pozbawionych sensu słów gościły w moich snach. To, że przytoczone w analizie przykłady zachowują swój sens w języku niemieckim, chociaż sen „wyśniony” został po polsku, wynika stąd, że to właśnie te bezsensowne słowa zbudowały fundament sytuacji we śnie, na co po raz pierwszy zwrócił mi uwagę mój niemiecki analityk.

Sen jest bardzo długi i składa się z dwóch części; przytoczę drugą i tylko te fragmenty, w których występują owe słowa bez sensu.

Okazały pałac, zamek lub może jakieś miasto, które zwiedzamy; jak gdyby było to jakieś włoskie miasto, Rzym lub coś w tym rodzaju. Nie wiem, czy są to place, czy ogromne sale (nieba nie dostrzegam). Jakbym zwiedzała to miasto z moim bratem. Ogromne schody- jak gdyby wiodły do świątyni (Katedry Narodzin św. Marii w Mediolanie lub Bazyliki Św. Marka w Wenecji). Mnie i mojego brata ktoś szuka; jakby była to służąca Lisa; ona przechodzi z sali do sali i woła: „**Svingnum elvi**”.------

Stąd udaję się (w pośpiechu) ponownie przez podobne (renesansowe) dźwierza do sali lub zacienionej hali, gdzie stoi kilka osób, między innymi St. R. Zadaję pytanie: „**Svingnum elvi, svingnum elvi**”? Oni wskazują na drzwi w górze, które widziałam idąc korytarzem i okazują się prowadzić do sali, w której właśnie się znajduję. Wiem, że symbolizują numer 11. Gwałtownie otwieram drzwi.

W pierwszej części snu służąca Lisa, a w drugiej części ja wypowiadamy te same słowa: Svingnum elvi, wnioskuje zatem, że jestem służącą Lisą. Wypowiedanie tych samych słów wskazuje także na podobieństwo sytuacji. Odnosnie Lisy przychodzi mi do głowy, że mieszkając przed paru miesiącami w pensjonacie w W. poznałam pewną Lisę. Była cichutka, spokojna i sumienna w swojej pracy, sprawiając wrażenie, że obok powierzonych jej zajęć, wiedzie własne wewnętrzne życie. Także i ja swego czasu byłam „służącą” i „w służbie”ⁱⁱⁱⁱ, a poprzez porównanie się do Lisy (moje imię po niemiecku brzmi Luise) sobie samej wyrażam uznanie za sposób w jaki wykonywałam obowiązki. W moim odczuciu wielkie poświęcenie z

mojej strony oceniam jako bardzo niewystarczające, ponieważ jak sądzę, w stosunku do służących przyzwyczajamy się, że wszystko co oni robią, nawet poświęcając siebie, przyjmujemy jako coś należnego pracodawcy. Zwykle przyjmując się na służbę, nikt w ogóle nie troszczy się o własne imię, o to jakim jest człowiekiem i jakie jest jego „wewnętrzne życie”; zwykle bowiem człowiek i tak traktowany będzie mniej więcej jak automat do wykonywania rozkazów. Przez użycie tego porównania dociera do mnie, że byłam ograniczana przez osobę, której „usługiwałam”, czułam, że moja wewnętrzna męka i troski doznawane wówczas z powodu pana K. - o którym później -, nie była w wystarczającym stopniu zauważana; dla moich pracodawców byłam „osobą”, którą interesowano się na tyle, na ile wymagał tego ich interes, a nie z powodu wewnętrznego życia usługującego im człowieka. Z tego powodu czułam się umniejszana, a pojawiająca się w konsekwencji pretensja została w nieświadomości bardzo wzmocniona i w swojej intensywności umieszczona w opozycji do moich świadomych odczuć. Być może potrzebowałam również mocnego uwypuklenia i podkreślenia w nieświadomości „trudów służby”. Sytuację, którą poddano „nie dość wysokiej ocenie” oraz doświadczoną przez to ujmę należy traktować tylko jako analogię do mojego ówczesnego związku z panem K., o którego tu właściwie chodzi i który pozostaje w bezpośrednim związku ze słowami „Svingnum elvi”. Ta sytuacja „wewnętrznej męki”, którą przedstawiłam i która wywołana została przez związek z panem K., została scharakteryzowana we śnie przez pierwszy przytoczony fragment, dotyczący mojego pobytu z bratem we włoskich miastach.

W tej pierwszej części snu wszystko jest niepewne, nieokreślone i „jak gdyby”. Nie wiem dokładnie ani co, z kim, ani kto mnie woła. Niepewność opisu jest wiernym odwzorowaniem mojej wówczas wewnętrznej niepewności wobec pana K. Targały mną zarówno przeciwstawne uczucia, jak i wyciągane przeciwstawne wnioski: powinnam go pozostawić samemu sobie, a może do niego pojechać, żeby go wesprzeć, czy to mu pomoże, czy raczej zaszkodzi, czy lepiej już więcej go nie widzieć albo lepiej spotkać się z nim? itp.,

itd. Moje wątpliwości znajdują swój wyraz w charakterystyce włoskich miast. Zwiedziłam z K. kilka z nich, między innymi Mediolan.¹ Ogromne schody; jakby wiodły do świątyni. Schody przypominały mi te, które prowadzą do katedry w Mediolanie, a którą to zwiedziliśmy razem. Równocześnie jednak przypominały mi te znane z obrazu słynnych schodów Bazyliki św. Marka w Wenecji, gdzie K. był sam, ponieważ ja prosto z Mediolanu pojechałam do domu. Także i w Rzymie przebywał bez mojego towarzystwa. Niepewność związana z miejscem, w którym znajduję się we śnie brzmi jak wielki wąpiący znak zapytania: czy może to być Mediolan (czy mogę być z nim) lub Rzym czy Wenecja (czy powinnam go porzucić, pozostać sama sobie)?²

Wracam teraz do „Lisy”, która coraz bardziej przypomina mi Monę Lisę, w której jestem zakochana, szczególnie w jej zagadkowym, tajemniczym, głębokim, pociągającym a jednocześnie odpychającym uśmiechu. Na kilka tygodni przed omawianym snem, gdy spędzałam czas jeszcze z panną H. i panem C., rozmawiałam z nią o moim uwielbieniu dla Mony Lisy. Pewnego wieczora H. powiedziała mi, że moja twarz cały dzień przypominała jej Monę Lisę. Jestem więc nią ponownie, jestem w sobie zakochana, w swojej niezbyt wysoko cenionej głębi i wewnętrznej piękności. Ani chlebodawca w W., ani pan K. nie byli w stanie ogarnąć tej „głębi”. Nagle wznoszę się i góruję nad oboma. Subtelny urok Mony Lisy może pojmwować tylko wybraniec, ale nie tylko wtedy, gdy nie odstraszy go poważny, zimny, lekceważący uśmiech, lecz wtedy, gdy odnajdzie odwagę, by w jej obecności oddać się kontemplacji, wczuć w nią i odnaleźć drogę do jej ukrytych skarbów.

¹ Zaakcentowanie, że miasta zwiedzałam z moim „bratem” jest konieczne, ażeby scharakteryzować nasz związek jako „braterski”. Tego również dotyczy uwaga ze snu: nieba nie dostrzegam.

² Dopiero przed rokiem (1912), gdy po raz pierwszy byłam w Wenecji, przekonałam się, że przeniesienie do Wenecji wyobrażenia ogromnych schodów było pomyłką mojej pamięci, albowiem w rzeczywistości takich schodów przed Bazyliką św. Marka w ogóle nie ma. Ponieważ wielokrotnie oglądałam Bazylikę na reprodukcji, pomyłka jest kolejnym wyrazem tej samej wewnętrznej niepewności. Przetransponowanie schodów mediolańskiej katedry do Wenecji jest wywołaniem tej samej kwestii: czy powinnam być tam, gdzie on teraz jest sam;- Mediolan jest tu symbolem naszego wspólnego pobytu, natomiast Wenecja- miejscem, do którego udał się po naszym rozstaniu.

Widzę, że moja domniemana skromność i pokora(jestem służącą Lisą) jest w gruncie rzeczy lawirancką wielką pychą(jestem Moną Lisą). To porównanie z Moną Lisą(tą jedyną, tą wybraną) dzięki któremu tak się wywyższam, w konsekwencji wywołania uczucia przesady, ma wobec mnie samej ironizujący ton. Wygląda to tak, jakby jedna z zakochanych we mnie instancji, celowo poprzez uczucie przesady w uwielbieniu (Mona Lisa jest bosko piękna) odwracana była w śmieszność, ażeby szyderstwo nie uszło uwadze drugiej krytykującej ją instancji.

Dopiero teraz dobrze rozumiem, czemu mają służyć te wszystkie porównania ze służącą Lisą i Moną Lisą. Poprzez analogię do mojego zajęcia w W. mogę mój związek z K. nazwać „ciężką służbą” Jestem, jak wynika z tej identyfikacji we śnie, przez niego nie dość wysoko ceniona, a moja „głębina” i „wewnętrzna piękność” nie zostały przezeń odpowiednio zrozumiane. Ostatecznie zamiast podziękowania za moje wysiłki, na które jak się okazało mogę liczyć jedynie w nieświadomości, okazano mi niełaskę, która moje wewnętrzne rozchwianie w W. doprowadziła do ostateczności. Jeśli przyrzeć się zewnętrznej analogii (oczywiście bez tych wszystkich różnych psychicznych kontekstów obu sytuacji w W., uwzględniając w tym i osobę K.), to można powiedzieć, że w obu przypadkach byłam niewystarczająco dobrze oceniana i ograniczana w milczącym cierpieniu („była cichutka, spokojna i sumienna w swojej pracy”); kompleks ograniczenia, który wystąpił tu tak jaskrawo, był jednym z podstawowych moich kompleksów. Powstał w dzieciństwie i dawał o sobie znać przez całe moje życie w postaci psychicznej postawy (nastawienia). Cierpiałam i czułam się ograniczana, gdy chorowałam. Zachowywałam się tak i sama stwarzałam takie sytuacje, żeby móc się bez reszty poświęcać, by czuć się słusznie lub niesłusznie chora i żeby trwać w takim położeniu, chociaż energiczną decyzją mogłam ten stan uciąć i zakończyć.

We wszystkich tych przypadkach dążyłam do odtworzenia sytuacji z dzieciństwa, która miała swój początek w relacji z ojcem i moją starszą siostrą. Byłam najmłodsza w rodzinie,

moja siostra jako ta starsza miała pierwszeństwo na przykład wtedy, gdy dawano nam smakołyki lub obdarowywano prezentami. Zawsze wolno jej było jako pierwszej wybierać, a ja dostawałam tylko to, co zostawało. Oczywiście niczego mi nie obiecywano, czułam się pomijana i skrzywdzona, nigdy jednak nie miałam na tyle odwagi, żeby nie zgodzić się z wolą ojca. Żeby stłumić tak powstałe poczucie niezadowolenia, doszłam do wniosku, że lepiej będzie cierpieć z powodu doznawanej krzywdy, niż samemu ją czynić.

Przekładając to na sferę uczuć, można powiedzieć, że w emocjonalnej zależności z moim ojcem byłam tą trzecią, która otrzymuje od niego tyle uczuć, ile pozostało mu po obdarowaniu nimi mojej starszej siostry. Ta sytuacja wywołała we mnie fałszywą postawę i nadała jej formę, w którą chciałam (nieświadomie) wtłoczyć moje późniejsze życie.

Jeśli zaś chodzi o uczucia, sama stwarzałam sobie rywalki, spychałam się na ostatnie miejsce i pozwalałam, by ktoś inny zajmował pierwszą pozycję, ponieważ od dzieciństwa tylko taka forma uczuć była mi bliska. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, cierpiałam katusze, ale ciągle dążyłam do odmienienia tej sytuacji. Nie chciałam walczyć, lecz poświęcałam się, wyrzekałam się i rezygnowałam, żeby zamiast szczęścia otrzymać chociaż uznanie (reszkę smakołyków) i wewnętrzne przekonanie, że postępuję szlachetnie i że lepiej być czegoś pozbawianym i ograniczanym, niż innym odwzajemniać się tym samym.

Podobne pobudki kierowały mną będąc w związku z K. Ta moja pierwotnie wykształcona postawa była mi już świadoma, gdy przyśnił mi się omawiany sen. Przyrównując rodzaj zobowiązania K. wobec mnie do wspólnego pobytu we włoskich miastach, występującego we śnie, to słowa „svingnum elvi” mają pozytywny wydźwięk, stwierdzają bowiem złożoność sytuacji. We fragmencie snu, w którym padają te same słowa, a wskazują na podobieństwo obu sytuacji, wypowiadam je pytająco. Jak gdybym pytała w niepewności: czy to znowu to samo?

Przejdę teraz do analizy samych słów: „Svingnum elvi”. Stosowny fragment brzmi:

Zadaję pytanie: „**Svingnum elvi, svingnum elvi**”? Oni wskazują na drzwi w górze, które widziałam idąc korytarzem i okazują się prowadzić do sali, w której właśnie się znajduję. Wiem, że symbolizują numer 11. Gwałtownie otwieram drzwi...

Po pierwsze wpadło mi do głowy, że elvi - oznacza jedenaście^{iv}, co na potwierdzenie kojarzę zaraz ze słowami: Wiem, że symbolizują numer 11.

Całe wyrażenie: Svingnum elvi rozkłada się na: Sving n. um elvi, co natychmiast odczytałam jako ostrzeżenie: Schwing nicht um elf.^v

Kolejne skojarzenie to: Svingnum, Signum, pod tym znakiem zwyciężysz (więc całkowite przeciwieństwo ostrzeżenia) A następnie: Svin, Sven, Sven-Heddin (badacz Tybetu), Dalajlama, Budda. I w końcu rozczłonowanie elvi na el i vi. Jako asocjacja do el przyszła mi do głowy Ellida („Kobieta z morza” Ibsena), a do vi - vie [franc.] życie. Osią, wokół której układają się skojarzenia do pojedynczych członów bezsensownych słów, z całą pewnością jest liczba jedenaście, ponieważ we śnie pojawia się zdanie: Wiem, że symbolizują numer 11. Rzeczywiście chodzi o pokój nr 11, którego drzwi wychodzą na korytarz. Pod jedenastką mieszkała moja znajoma H., która porównała mnie do Mony Lisy i wokół której kłębiły się moje myśli do czasu wystąpienia snu. Poznałam ją równocześnie z panem C. i podejrzewałam, że za uczuciem przyjaźni, która łączyła tych dwoje, kryło się coś jeszcze, a przynajmniej z jej strony była to miłość, której nikt jednak nie dawał większych szans. W moich podejrzaniach utwierdzały mnie jeszcze nasze rozmowy. Rozmawialiśmy sporo o ibsenowskich bohaterach, szczególnie o Ellidzie, która była ulubioną postacią panny H. W swoich odczuciach H. identyfikowała się bardzo wyraźnie i świadomie z Ellidą. Nasze dysputy o Ellidzie dotyczyły tematu rezygnacji ze spokojnego i ustabilizowanego życia (vie) przy boku męża na rzecz fascynacji postacią Obcego, który uosabiał (wywodzącą się ze skandynawskiej mistyki morza oraz motywów baśni i legend- dop. tłum.) ideę morza^{vi}, i

poprzez coś tajemniczego, nieznanego, niepojętego i strasznego pociągał tak samo jak urzekające morze. Panna H. powiedziała, że nie była w stanie pojąć, jak Ellida mogła chcieć poświęcić coś, co jest znane i przewidywalne na rzecz czegoś zupełnie nieznanego i strasznego. Dodała też, że sama nigdy nie dopuściłaby się takiego czynu. A i jej własne sny z tamtego okresu wyraźnie wskazują na to, jak mocno wahała się między dwoma kierunkami swych uczuć (pomiędzy panami C. i N.), przy czym pociągało ją raczej spokojne i stateczne uczucie do C.

Pewnego wieczora rozmowa zesłała na liczby i C. powiedział, że dla niego szczęśliwą liczbą jest *jedenaście*: podawał liczne przykłady ze swojego życia, gdzie ta właśnie liczba odegrała dla niego pozytywną rolę, między innymi i w życiu uczuciowym. Wtedy to panna H. zauważyła, że numer jej pokoju to *jedenaście*, a wtedy oboje zgodzili się co do tego, że to dobrze wróży ich relacjom. Ta uwaga okazała się być kolejną na potwierdzenie moich domniemywań.

Na drodze uczuciu, które budziło się we mnie do C., pojawiła się kłoda w postaci podejrzania, że na gruncie przyjaźni między H. i C. może zrodzić się miłość. Czy powinnam popłynąć z prądem, czy też „nie pojedynkować się o jedenastkę”? Sen zawierał wyraźne ostrzeżenie, które zostało wyrażone po niemiecku („Schwing nicht um elf”), a to dlatego, że jedyna osoba, która zwróciła mi uwagę na chroniczne tło kompleksowe tego rodzaju sytuacji, rozmawiała ze mną tylko po niemiecku.

„Nie pojedynkuj się o jedenastkę” - zawołała Lisa, nie pozwól się wodzić za nos swoim kompleksom, pomyśl o swoich wcześniejszych doświadczeniach; jako ostrzegający i odstraszący przykład sen ożywił reminiscencje bolesnych sytuacji z K., przy czym za materiał użył „włoskich miast” i „ciężką służbę”, w której byłam nie dość wysoko ceniona.

Ale i drugie zdanie - przeciwieństwo ostrzeżenia: „pod tym znakiem zwyciężysz”, odpowiada temu samemu, co wywołało kompleks w dzieciństwie. Jest świadomą, zamierzoną *o p o z y c j ą* wobec kompleksu wyrzeczenia i rezygnacji. Tutaj nie chcę

już więcej rezygnować, chcę walczyć o moje szczęście (jedenastkę) i wypowiadam triumfalnie: „pod tym znakiem zwyciężysz”. Ale równocześnie nie mogę uniknąć dziecięcej postawy, ponieważ ostatecznie okazuje się, że tym razem nie muszę rezygnować, bowiem C. jest smakołykiem, który został mi pozostawiony.

Svin, Sven, Sven-Heddin^{vii}, Dalajlama, Budda. Ta paleta asocjacji oznacza uspokojenie zwątpienia i skrupułów panny H., wielka wielbicielka Buddy (Nirwana w przeciwieństwie do życia, wie, które ja chcę podbić) powiedziała pewnym razem, że bardzo chciałaby mieć figurkę Buddy. Pan C. spełnił jej życzenie i kupił statuetkę w prezencie. Natychmiastowe spełnienie marzenia panny H. wywołało we mnie pewne uczucie zazdrości i wzmocniło ponownie w domysłach, że nie jest mu obojętna, a ja jednak pozostaję na drugim planie (sytuacja wynikająca z mojego kompleksu z dzieciństwa, charakteryzująca mój stosunek do ojca i siostry, o którym wspominałam wcześniej). Sen o tyle zmienia tę sytuację, że wprowadza pozostaje sytuacją z kompleksu (jestem tą trzecią), jednakże równocześnie przełamuje jej stereotyp i uwalnia mnie od skrupułów i wątpliwości, co stało się za sprawą następującego skojarzenia.

Przeczytałam, że Sven-Heddin opisując Tybet powiedział, że oprócz Dalajlamy, który przez Europejczyków uważany jest za najwyższego rangą buddyjskiego mnicha, wysoko w hierarchii pozostaje jeszcze jeden duchowny (nie pamiętam teraz jego tytułu), o którym Europejczycy dotąd nie słyszeli, który jednak przez lud cieszy się większym uznaniem i ma dla nich większe znaczenie niż Dalajlama^{viii}. Pomimo widocznych oznak czci, które składane są Dalajlamie (ofiarowane pannie H. prezenty), dużo większym uznaniem cieszy się inny duchowny (ja), o którym Europejczycy nie mają pojęcia.

Z tego też wynika wniosek: jeśli pan C. pomimo okazywanych względów pannie H. jej nie kocha, a w tajemnicy swymi uczuciami darzy mnie, to ja w gruncie rzeczy nie krzywdzę

H., z niczego jej nie obrabowuję, nie deprecjuję jej życia (wie), by dojść do własnego szczęścia (nr 11), wolno mi więc pod szyldem jedenastki zwyciężyć.

Panna H. tym bardziej nie doznaje przez moje działania krzywdy, ponieważ odwraca się od życia (wie) i zmierza w kierunku Nirwany, albo też jako „ulepszona” Ellida rezygnuje z czegoś „nieznanego” na rzecz oczekiwanego „stereotypu”.

Zatem tak pojmuję moją decyzję, wyrażoną energicznie we śnie słowami: „Gwałtownie otwieram drzwi (nr 11, które wiodą mnie do szczęścia)”.

Muszę w tym miejscu zadowolić się tropami pojedynczych wątków. Jednak ta mała wprawka analityczna wystarczy, żeby pokazać, jak ważne pytania natury osobistej kryją się, za wydawać by się mogło, bezsensownymi słowami; z jak głębokich pokładów naszych sposobów reakcji w życiu pochodzą i w jak wysokim stopniu odpowiadają formom zachowania naznaczonym i ukształtowanym przez dzieciństwo.

tłumaczenie: Grażyna i Gregor Glodek

redakcja naukowa: Edyta Dembińska, Krzysztof Rutkowski

ⁱ Artykuł opublikowany w Internationale Zeitschrift für ärztliche Psychoanalyse 1914, tom 2, zeszyt 1, strony 164-170 (przyp. red.)

https://archive.org/stream/InternationaleZeitschriftFuumlrrztlichePsychoanalyseIi.Band1914Heft/IZ_II_1914_Heft_2_K#page/n59/mode/2up

ⁱⁱ Karpińska nigdy nie zrealizowała tego zamiaru, polskiego przekładu dokonała w 1923 roku Beata Rank („O marzeniu sennem”) (przyp. red.)

ⁱⁱⁱ Karpińska była dyplomowaną nauczycielką domową, w tym zawodzie pracowała przed rozpoczęciem studiów psychologicznych w Berlinie, w trakcie przerwy w studiowaniu w latach 1899-1907 i prawdopodobnie także po zakończeniu studiów w Zurychu. Praca nauczycielki stanowiła główne źródło dochodów Karpińskiej w okresie przed wybuchem I wojny światowej (przyp. red.).

^{iv} Elf - niem. liczba jedenaście (przyp. tłum.)

^v Nie pojedynkuj się o jedenastkę (przyp. tłum.)

^{vi} Już po śmierci Ibsena, w metodzie uwolnienia bohaterki dramatu od zgubnej fascynacji Obcym, ówczesni psychiatrzy dopatrzili się niemal klasycznych zasad psychoanalizy, uznając swego czasu Ibsena za literackiego prekursora młodszego o 30 lat Freuda (przyp. tłum.).

^{vii} Właściwie Sven Hedin (1865-1952) szwedzki geograf, kartograf, podróżnik, odkrywca, pisarz (przyp. tłum.)

^{viii} Niewykluczone, że taka interpretacja powstała na gruncie szczątkowych wówczas informacji na temat buddyźmu, w tym wypadku tybetańskiego (Hedin nie został wpuszczony do zakazanej dla

Europejczyków Lhasy), który wywodzi się z tradycji czterech szkół. Na czele każdej z nich stoi inny przywódca duchowy, a Dalajlama jest przedstawicielem tylko jednej z nich - szkoły *gelug*. Możliwe jest także, że używany w odniesieniu do Dalajlamy tytuł *Rinpoche*, a stosowany wobec wszystkich najważniejszych inkarnacji tybetańskich, został zrozumiany odrębnie jako nazwa tytułarna innego wysokiego rangą zwierzchnika buddyzmu tybetańskiego (przyp. tłum.).